

PRINTED IN POLAND.

WRÓBLE ^{na} DACHU

NUMER ŚWIĄTECZNY 16 STRON.

CENA 30 G R.

Nr. 52. (341). 27. XII. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Rys. A. Wasilewski, Kraków

Posterunkowy: — Czy oskarżony przyznaje się, że śpiewał: „Żydzie, Żydzie, ja ciebie nauczę, jak cię zprzodu, jak cię ztyłu tym smyczkiem wymłóczę”?...



Są różne gwiazdki, gwiazdeczki, gwiazdory,
To gwiazda morza, to gwiazdy przewodnie;
Gwiazda — ma śliczne na buzi kolory,
Gwiazda — ma gwiazdki i mundur i spodnie.

Raz gwiazdy tworzą znak Panny, raz Byka;
Na tej podstawie astrolog świat sądzi —
I mówi mądrze — że z gwiazdek wynika
Iż Byk nami rządzi.

Czy Beck, czy premjer, czy też z Koca znaku
Gwiazdek wokóło tysiące wciąż mruga;
Wszystkie właściwie z jednego Zodiaku
Płyną po niebie śmietankową drogą.

My lud — pospółstwo wpatrzeni w wybrańców,
Nucąc kolendy na marzeń swych klindze
Myślimy sobie: czy też z tej śmietanki
Dostaniem masło, czy jak zwykle — bryndzę?

ALI-BABA.

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

ŚWIĄTECZNE PRZYJĘCIE.

W salach pani ministrowej B. odbywa się świąteczne przyjęcie. Płonie choinka obwieszona świecidełkami. Wchodzi pierwszy z zaproszonych gości. Jest krótkowidzem — rozgląda się niepewnie, poczem pochyła się do lokaja i zapytuje:

— Przepraszam, gdzie tu jest choinka, a gdzie gospodyni.

Następnie podchodzi do gospodyni i mówi jej komplement.

— Wygląda pani jak okręciak z towarami dla murzynów...

— Dlaczego?

— No, tyle świecidełek...

Wybiła godzina ósma, t. j. 20-ta. Rozległy się posuwiste kroki premiera. Spojrzał groźnie na salę.

— Co, jeszcze niema prawie nikogo, ja ich nauczę. Następnie pobiegł do bufetu i zażądał lemonjady. Zrobił awanturę, że niema cennika. Wlepił jakiemuś panu mandat karny, że przechodził na wskos przez salon. Wreszcie krzyknął do grupy osób, skupionych przy wódecce — rozejść się! Wkońcu zwrócił się jeszcze do gospodyni, czy ma pozwolenie na otwarcie lokalu po godzinach policyjnych.

Następnie przy dźwiękach fanfar wsunęła się postać generała Goeringa. Nie wszedł on odrazu — naprzód ukazały się ordery — potem żołądek, a wreszcie sam generał. Orkiestra zagrała modną piosenkę „Ja się boję utyć i tu i tam”. Generał posuwistym krokiem przeszedł przez salę, poczem blaskiem orderów zgasił wszystkich obecnych, choinkę, żyrandole oraz czystość, bijącą z munduru i intencji premiera. Zkolei ukazali się bracia Jędrzejowicze.

— Hm... co już ich rozdzielono? — zapytała jedna z pań.

— Jakto?

— Bo ja słyszałam, że to byli bracia syjamscy...i ciekawe, że żyją...

— I jak jeszcze żyją!

Następnie ukazał się minister Bobkowski. Po przywitaniu się z gospodynią podszedł do choinki i począł przyglądać się baczenie sztucznemu śniegowi.

— A więc na tej choince jest śnieg! Możeby tak na niej urządzić skocznię — a także uruchomić kolejkę linową?

Pani ministrowa witała miłym uśmiechem gości, których przybywało co chwila, jak emerytów po pierwszym.

Gdy zeszedł się już wszyscy — pani ministrowa oświadczyła:

— Proszę państwa — na dzisiajjsze przyjęcie zaprosiłam kilka gwiazd teatru, literatury, sztuki. Jako pierwszy wystąpi członek PAL-u p. Rzymowski. Zastanawialiśmy się, kogo zaprosić, ale powiedzieliśmy sobie: „Było cymbalistów wielu, ale żaden nie śmiał zagrać przy Rzymowskim”.

Dwaj lokaje wnieśli maszynę do pisania...

Mistrz, który przez całą jesień nie wiadomo, gdzie bawił, nagle się z zaproszonymi gośćmi na salonie zjawił.

Siadł przy ulubionym swym instrumencie. Brzęknął w klawisz. Począł grać. Palce biegały po klawiszach...

— Ach, co za lekkie uderzenie — zachwycali się panie — gra jak z nut

Płynęły dźwięki znanych melodyj. Maszyna do pisania drżała cała, wiła się z rozkoszy, a mistrz tworzył... Nagle zabrzmiał zgrzyt fałszywy...

— Ach, znam to — krzyknął Piasecki — to jest coś z Russela...

I wszystkim się zdawało, że to Rzymowski gra jeszcze — a to z Russela coś grało...

Posypały się brawa. Min. spraw zagr. wstał i powiedział:

— Angażuję pana jako stenotypistkę do mego ministerstwa — narzeszcie będzie u nas ktoś, nie mający tylko własnej linii postępowania.

Gospodyni podziękowała obecnym za owację — poczem oznajmiła:

— A teraz wystąpi mistrz Stach z Warty Szukalski. Świetna zabawa towarzyska — pan Stach będzie lepił z gliny różne przedmioty, a państwo będziecie zgadywać — co to jest.

Mistrz Stach uklonił się i ulepił z gliny Sfinksa.

— To jest pułkownik Koc — rzucił ktoś.

Zkolei mistrz ulepił małą skocznię.

— Ach, wiemy — to jest skocznia, z której urzędnicy skakać będą po szczeblach awansu po pierwszym...

Wreszcie mistrz ulepił małą gilotynkę.

— To kara dla przekupnych urzędników.

Mistrz zaprzeczył.

— Pomyłka, proszę państwa — Sfinks — to kara dla przekupnych urzędników... mała gilotynka — to przyrząd dla pułkownika Koca dla ścinania tych, którzy w niemądry sposób usiłują odgadnąć jego zamiary... a skocznia do awansu nikomu nie jest potrzebna — do awansu wspina się po plecach kolegów — a skocznia to jest symbol przyszłości Europy — z niej skoczemy w ciemność...

Rozległy się brawa. Mistrz powiedział parę słów — po których nikt już nie miał ochoty bić brawa, natomiast miał ochotę bić mistrza.

Wreszcie gospodyni oświadczyła:

— Proszę państwa — a teraz nasza znana recytatorka odczyta bajeczkę dla grzecznych dzieci z znanego pisemka dla dzieci. Będzie to bajeczka o księżniczce chińskiej...

Obecnym poczerwieniły policzki. Słuchali bajeczki z wypiekami na twarzy. Wreszcie recytatorka skończyła.

— I cenzura tego nie skonfiskowała? — zapytał ktoś.

— Ach nie... szkoda było całego numeru — kazali tylko w sprzedaży dać opaskę „Pisemko tylko dla dorosłych”...

W tym momencie na salę wpadł mały chłopczyk. Począł się upominać:

— Oddajcie mi moje pisemko... ja nie rozumiem, co się dzieje — od paru tygodni tatuś przestał się już bawić moimi żołnierzykami, ale za to wykrada mi moje pisemko...

Z kosza redakcyjnego.

Po zakazie min. Składkowskiego składania życzeń w urzędach.

— Co, pana kolegę zredukowali?

— Tak, bo źle życzyłem szefowi — a pana kolegę za co?

— Bo złożyłem szefowi życzenia wszystkiego najlepszego...

* * *

Pani Simpson wyjechała do Egiptu — a więc nawet rajskie ptaki odlatują na zimę do Egiptu.

* * *

Podłuchane:

Dwa bociany lecą do Egiptu.

— Słuchaj, po co my tam właściwie lecimy?

— Jakto, nie czytałeś ostatnich gazet — tam przecież wyjechała pani Simpson.

* * *

Nie mówi się obecnie sex-apeal, lecz... Simpson-pił.

* * *

Przed wilją w prezydjum rady ministrów.

— O jej, przecież trzeba pod obrus włożyć trochę siana...

— Skąd my weźmiemy teraz siana?

— Trzeba postać do sejmu, tam przez cały rok młóć siano...

* * *

Premjer Baldwin jest głuchy — a jednak miał on na tyle dobry słuch, że słyszał co w trawie piszczy!...

* * *

Hasło samowystarczalności artystycznej: Zanim sprowadzisz Rubensa z zagranicy, spróbuj go namalować w kraju.

* * *

Otwarliśmy tamę w Porąbce — a więc zadaliśmy kłam twierdzeniu, że rząd niczemu nie kładzie tamy.

* * *

Nowe przysłowie: „Nie od razu Kraków przeniesiono do Warszawy.”

* * *

Nasze społeczeństwo dzieli się na dwie części — dla jednych Żydzi są solą ziemi — dla innych solą w oku.

NOC WIGILIJNA.

Sejm trwa w niemym uporze. Posłowie milczą. Premjer chodzi gniewnie wśród ławek — grozi posłom.

— Panowie — posłowie z Warszawy — zwracam wam uwagę, że nie wolno wam przyjmować noclegów w waszym okręgu.

Ministrowie przemawiają. Marszałek wstaje i zapytuje się:

— A może teraz panowie posłowie zabiorą głos?

Posłowie wstają i zabierają się do wyjścia.

Próbowano urządzić kurs retoryczny. Nie pomagało. Posłowie zgodnie oświadczyli, że „jest to cnota nad cnotami trzymać język za zębami”.

Oznajmiono im, że nawet Chaplin zgodził się wreszcie przerwać swe milczenie i przemówić z ekranu.

— Jemu łatwo — on może kręcić — a nam kręcić nie wolno...

Wreszcie marszałek sejmu wpadł na genialny pomysł. W chwili, gdy posłowie rozjeżdżali się już na święta — otrzymali nagle wezwanie na sesję nadzwyczajną w dniu 24 grudnia...

Marszałek zacierał ręce.

— No, jeśli to nie pomoże, to nie nie pomoże...

— Dlaczego to właśnie ma pomóc...

— Jakto pan nie wie? — w noc wigilijną odzyskują mowę wszystkie istoty — nawet ryby mają głos...

Grot.

Aktualna kolenda w Anglii.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...„Hej bracia, czy wy śpicie czy wszyscy baczyście? Dziwy niestychane znak to nie widziany!...”

Hasło Warszawy: Życie zaczyna się po północy.

Hasło księcia Windsoru: Życie zaczyna się po 40...

Hasło urzędnika: życie zaczyna się po pierwszym.

Hasło pani Simpson: życie zaczyna się po drugim rozwodzie.

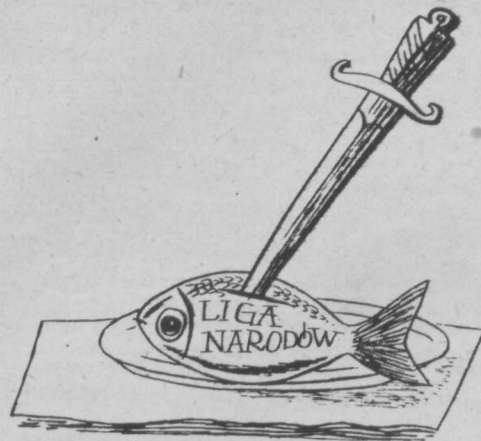
★★★★★★★★★★★★★★★★

Wszystkim Wróblośluchaczom z okazji Świąt Bożego Narodzenia, zamiast oklepanych prezentów na Gwiazdkę, przesyłamy bukiet życzeń—

WESOŁYCH ŚWIĄT!

(—) Ćwir-Ćwir!

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Ryba bez głosu i w dodatku krajana nożem...

Chajnika w Genewie.

(Sluchowisko - rykowisko - bekowisko -
widowisko: co kto woli).

SPRAWOZDAWCA: Za chwilę, proszę Państwa, połączymy się z Genewą, skąd transmitować będziemy świąteczne posiedzenie Ligi Narodów. (Słuchać sygnały). Proszę państwa, głosy, które nas dochodzą i melodie kolendowe nuca panowie dyplomaci. Szkoda, że państwo tego nie słyszycie.

CHÓRY: Pokój na wysokości —
Pokój na wysokości,
A wojna w Hiszpanji!

Właśnie, proszę państwa, dyplomaci śpiewając kolendę, robią pokojowy nastrój. Nawiasem muszę dodać, że Liga Nar. jest najbardziej pokojową instytucją, bowiem nie chce słyszeć o żadnej wojnie.

O, właśnie, nakryto stół. Z braku siana pod obrus kładą wymłóconą słomę mów dyplomatycznych. Wchodzą dyplomaci. Pokój genewski, proszę państwa już gotowy, czego nie można powiedzieć o Hiszpanji.

Teraz jest cisza. Szkoda, że jej państwo nie słyszycie, bo są jakieś trzaski atmosferyczne. To pewno z Hiszpanji. Otóż i корпус dyplomatyczny in corpore... delicti. Przodkiem posuwa się przewodnicząca Babcia Liga. Jest kaszłająca i słaba. W kościach ma podagrę i sankeje. Wszyscy są. Brak tylko kogoś z korpusu Z. S. R. R. Ponoć dlatego, że wszystkie ich korpusy zajęte są pod Madrytem. Nawet Negus jest. Wszedł od kuchni. (Dzwonek).

Proszę państwa, zaraz przemówi Babcia Liga, tylko sekretarz odczyta porządek obrad.

SEKRETARZ: Punkt 1. Zagajenie.

Punkt 2. Uroczystość łamania się opłatkiem.

Punkt 3. Kwestja pomocy zimowej Hiszpanji.

Punkt 4. Powitanie gwiazdora i trzech króli.

Punkt 5. Bridż.

Punkt 6. Wolne głosy i wolne ręce w zatargu hiszpańskim.

Nie było nas... był las!

Rys. J. Bickels. Lwów



Min. Beck

Min. Poniatowski

Ja do Sasa... ty do lasa!

OKOCIM



PIWO

WYSOKOGATUNKOWE

BABCIA LIGA: — Nie słyszę sprzeciwu, zatem porządek obrad jest w porządku. Wysokie zgromadzenie! Poprosiłam Wasze Ekszelencje na dzisiejszą symboliczną uroczystość pokojową, połączoną z tradycyjnym łamaniem opłatka, tego widomego symbolu pokoju. (Korpus dyplomatyczny łamie się opłatkiem a z oddali słychać huk armat z Hiszpanji).

BABCIA L. — Słyszycie, Państwo? Wobec tego zgłaszam nagły wniosek, aby tę wojnę domową wyjąć z pod prawa i uznać ją za nieistniejącą. Kto przeciwny? Nie słyszę sprzeciwu, przeto stwierdzam, że wniosek przyjęty, a tem samem wojna upada. Przystępujemy do sprawy Pomocy Zimowej Hiszpanji.

JEDEN Z DELEGATÓW: — Proponuję przejść do porządku nad tym punktem, gdyż nie wiemy jaki jest obecny komunikat meteorologiczny. — Słyszałem tylko, że tam jest nawet bardzo gorąco!

BABCIA LIGA: — Doskonale, o jeden kłopot mniej. Następny punkt: powitanie Trzech króli...

GŁOSY: — Chyba dwóch, ten trzeci abdykował?

BABCIA LIGA (ze zdziwieniem): — Niemożliwe i nikt mi o tem nie doniósł. Zatem powitanie dwóch króli.

GŁOSY: — Precz! Niech wejdą! Precz! Do Berezy z nimi!

BABCIA LIGA: — Moi panowie, silentium. Wobec rozbieżności zdań zarządzam tajne... zbrojenia. Przepraszam, chciałam powiedzieć: tajne głosowanie. Po chwili: Dziękuję, wniosek został zdetronizowany.

Wchodzi gwiazdor.

BABCIA LIGA: — A teraz uroczyste powitanie gwiazdora.

GWIAZDOR: — Mówcie, komu czego braknie, kto z was pragnie lub co łaknie!

Rozmowa w kraju waluty koronowej!...

Rys. M. Berezowska, Warszawa



- Szkoda, że nie jestem królem...
 — Dlaczego?
 — Bo za koronę miałbym ciebie...

GŁOSY: — Gazów, samolotów, budżetów wojennych, amunicji, kolonij, tanków.

GWIAZDOR: — Uczście się, każdemu coś przyniosłem na choinkę i pod choinkę. Więc tobie Negusku, żebyś był grzeczny, daję piękny album z widokami Abisynji. Józefowi Beckowi kolorową mapkę z kolonjami. Mussoliniemu nagrodę pokojową Nobla za to, że już zaprowadził pokój w Abisynji. Lidze Narodów sankcje. Gdańskowi różgi. Generałom hiszpańskim nic nie przywiozłem, bo się trzymam ściśle uchwał konferencji o nieinterwencji. Blumkowi tłumik do stłumienia

strajków. Goeringowi poradnik kucharski jak przyrządzać obiady na maśle bez masła. Towarzyszowi z Kominternu loncik do podpalania beczki prochu, na której siedzi Europa.

BABCIA LIGA: — W imieniu Zgromadzonych wyrażam waszej Gwiazdorskiej Mości z serca płynące dzięki, a Waszym Ekscelencjom życze zgody i pokoju aż do następnej wojny. Niech odżyje Liga Narodów!

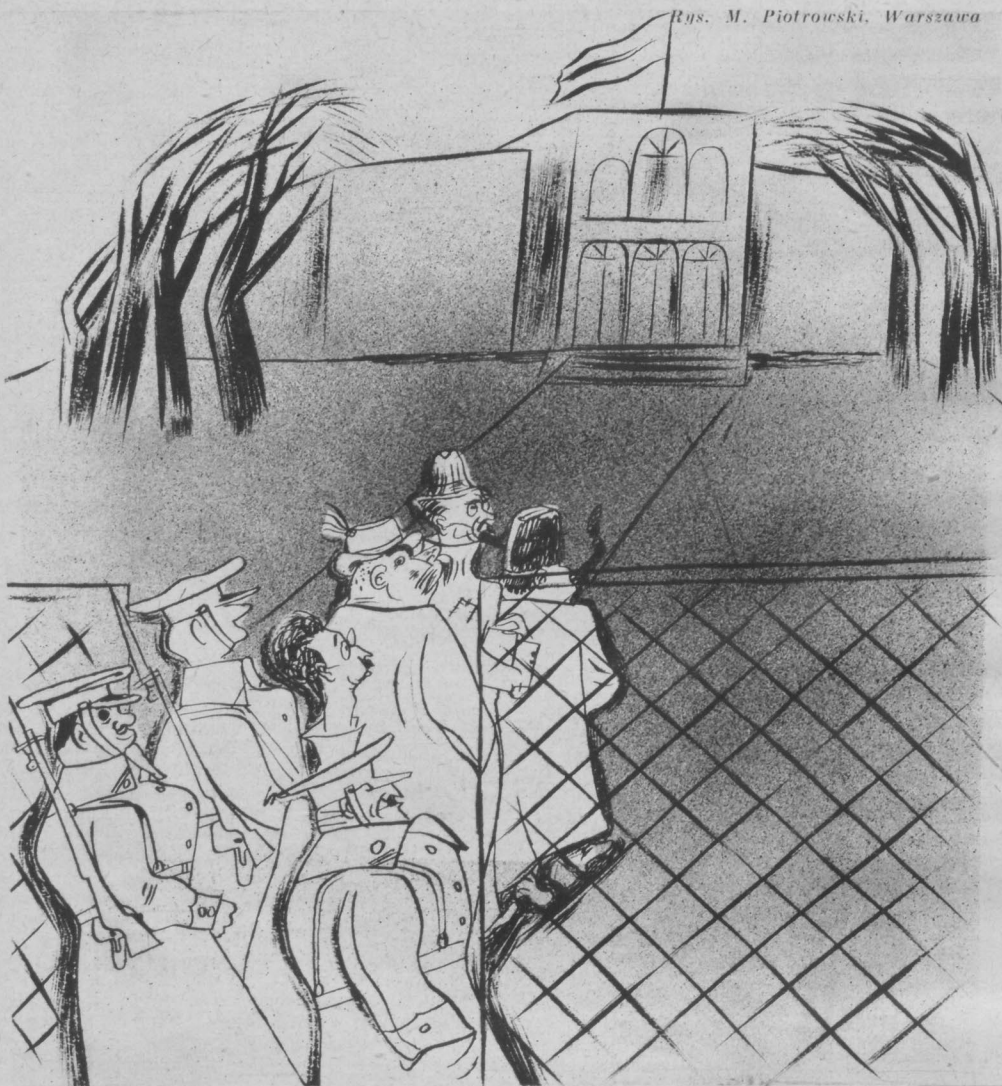
GŁOSY: — Niech odżyje!

CHÓR: — Pokój na wysokości,
 A wojna w Hiszpanji.

LEON SOBOCIŃSKI.

Z powodu słabego ożywienia w Sejmie, władze mają sprowadzić kilku posłów...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...z dawnej opozycji!...

HOROSKOP PIPMANA.

— Kto wi, co na człowieka przyniesie Nowy Rok? — rozmyślał pan Pipman. — A może, broń Boże, struś mi przyniesie dziecko? A może wygram miljon na loterii i niepotrzebnie martwię się temi weksłami, które żyrował Wolframowicz? A może mnie szlak trafi i we wogóle poco robić plany na cały rok? W każdym razie będzie lepiej, gdy się dowiem zgóry...

Poczem przejrzał rubrykę ogłoszeń „Rozmaite” i znalazł anons wróżbity z Indyj, profesora uniwersytetu w Bombaju, Radża-Ben-Kadabra, który za 2 złote gotów był postawić wszystko, oprócz wódki: horoskop dla jednej osoby, dla pary, dla interesów, miłości i loterii.

— Fachowiec, śmachowiec! — pomyślał z uznaniem pan Pipman i zaraz dosiadł rączego tramwaju.

Profesor miał turban, brodę i szklaną kulę. — Szanowanie się z panem, panie Radża. Chciałbym wiedzieć mojego horoskopu.

— Salusiem olejkum ricinum, sługa cześć! Siadajcie, słuگو gwiazd, zmaterializowany duchu swoich sztywnych przodków i słuchajcie, co wam powie profesor, który dla waszych parszywych dwóch złotych się fatygował z miasta Bombaja!

— Zamieniam się w ucho środkowe... — szepnął wzruszony pan Pipman.

— Przyszłość wasza przedstawia się być w czarnych kolorach, z czerwonym rzucikiem. Czerwony kolor się mi wydaje być krwią — i to waszą, dobrze odchowany astralu! Urodziliście się pod znakiem Strzelca, więc ktoś was pójdzie strzelić w twarz... Wasze ręce i nogi są pod znakiem szpitala... W tym miesiącu Venusa staje w opozycji do Merkurjusza, co nam mówi, że będzie pan miał dużo kłopotów materialnych, tudzież nieprzyjemnościów pieniężnych...

Pan Pipman zbladł, jak płótno, które miał w kieszeni, ze względu na zbliżające się święta.

— I niema na to rady, panie horoskopiary? Profesor uśmiechnął się sarkastycznie.

— Co znaczy niema?? Oddaj, łobuzie, mojemu teściowi te 300 złotych, które mu pan jesteś winien za partję pierza, tudzież pucha, a wtedy on pan daruje i nie będzie twarżobicia, panie Pe!

— Ś, co ja widzę co?? Pan Rabinowicz, zięć firmy „Pierzopol”??

— A kto? Za pańskie dwa złote drobne ni pójdę być Nostrabawidamuś, tak???

n. i.

Świąteczna piosenka pani Simpson.

Trzej panowie monarchowie
Przeszli przez me życie:
Pan porucznik, pan kapitan
i król! Wyszmienicie!

Choć on dzisiaj niema tronu
Ni berła nie dierży,
Lecz jest miłość — zresztą w kasie
Sporo funtów leży...

ALI-BABA.



DRZEWKO KSIECIA WINDSORU.

BESSIE: — Ach, jakie piękne drzewko...

KS. WINDSORU: — No — pewnie — to moje drzewo genealogiczne...

BESSIE (podchodzi do drzewka genealogicznego): — Ach, co to... (rumieni się) Edwardzie — patrz twoje drzewko gine... to jest chciałam powiedzieć genealogiczne zakwita nową gałązką...

KS. WINDSORU (przeżażony): — Co, zakwita w zimie?... przecież to nie wiosna — (do drzewka): zawczasem kwiatku, zawczasem!... Geer.

WBREW ZAKAZOWI.

Ministrowi Goebbelsowi doniesiono, że grupa dzieci na przedstawieniu jakiegoś niemieckiego filmu zachowywała się krnąbrnie i strzelała z procy do ekranu.

— To niesłychane! — Przecież wyraźnie zabroniłem krytyki filmów.

REPERTUAR HELSKI.

Teatr Rybacki na Helu, którego członkami są amatorzy rybacy, rozpoczął swą działalność wystawieniem „Grubych ryb”. Jak się dowiadujemy wkrótce na afisz tego teatru wejdą następujące sztuki: „W sieci”, „Rozbitki”, „Matolek z Wysp Nieoczekiwanych”, „Ludzie na krze”, „Most”, „Człowiek z pod mostu”, „Jutro pogoda” itd

MA RACJE.

Przy stole wigilijnym toczy się ożywiona rozmowa na tematy kulturalne. Biesiadnicy zastanawiają się, który aktor jest najlepszy.

— A pan, panie Sztaganek, kogo pan woli: Solskiego czy Stepowskiego?

— Jeśli mam być szczerzy, to Baczewskiego!...



JANUSZ STĘPOWSKI**Terminologia przekonywująca czyli dwaj w tawernie.**

— To było tak!

Tak było, tak...

— najpierw był sztorm, a potem wrak.

— Nie było tak!

Weale nie tak...

Weale nie tak...

— był sztil bez fali, gdy tonął bak.

— Bak? Jaki bak?!

Ależ nie tak!

Przecie nas rufą wiatr pehnął na wznak.

— Rufą? A niech mnie tu trafi szlag!

Przypomnij sobie, pamiętasz wszak statek szedł z dziobu na oversztąg.

— Co, oversztąg?

Gdzie? Kiedy? Jak?

Widać ci rozum kręci się wspak!

— Mnie?... rozum wspak?

Tobie go brak!

Statek stał w dryfie — pod rewy hak!

Że powiem tak...

Tutaj był hak, rewa szła taaaaak...

A więc nie rufę wiatr zniósł na hak,
a tylko hak...

— Pod rewy hak?

No, no, bez blag!...

Przed nami płynął zwyczajny pniak...

— Pniak? Pniak nie gwiazda, jak morski ptak,

Toż boja była, wielka, jak krzak!

Tiu — fiu! — fiukała. I jeszcze jak!

— Boja? Nie boja! Na żadnej mapie!

To tylko lampa świeciła przy trapie;

a tyś pomyślał, że jakiś znak!...

Jasne, że tak.

— Znak, jaki znak?...

I dalej tak,

klócąc się przeszli z trapu do flag

z flag na top, wreszeie — na gwiezdny szlak.

A pili przytem! Pili, i jak!...

Za sztorm ze sztilem, i rufą na baku,

za hak na rewę, i rewę na trapie,

za trap na lampie, i lampę na mapie.

Pili pod dryf, pod oversztąg,

pod boję na topie, i śledzia na smak.

...Że tak, nie tak,

nie tak, więc jak?

Jeśli nie rufa, jeśli nie bak,

jeśli nie rewa, — to jaki hak?

Rufa, czy bak, — boja, czy ptak?

Czy tak, czy siak, — był oversztąg!

— Był, ale jak?

Pili z kieliszków, ze szklanek, i w hurcie,

piątą już flaszkę stawając na burcie,

znowu po nową ciągnęli, na wspak

z baku do rufy i z rufy na bak.

— To było tak!...

— Nie było tak!...

Aż wkońcu przyszedł i sztorm i wrak:

— Nie bak?... Masz w bak!

Jeszcze ci brak?

Masz w rufę!... gadaj, czy było tak?

Nie było? Jak? Nie było tak?

Masz w nos! Lu, w rewę!... a ten go w hak!

Ten temu oddał, a tamten temu,

ten temu tamto, a tamten drugiemu,

drugi pierwszemu. W walnej batalji

długoby jeszcze pewno się prali,

gdyby z dwóch pierwszy — właśnie ten drugi,

nie legł, jak długi.

W oczach zajaśniał mu gwiezdny szlak.

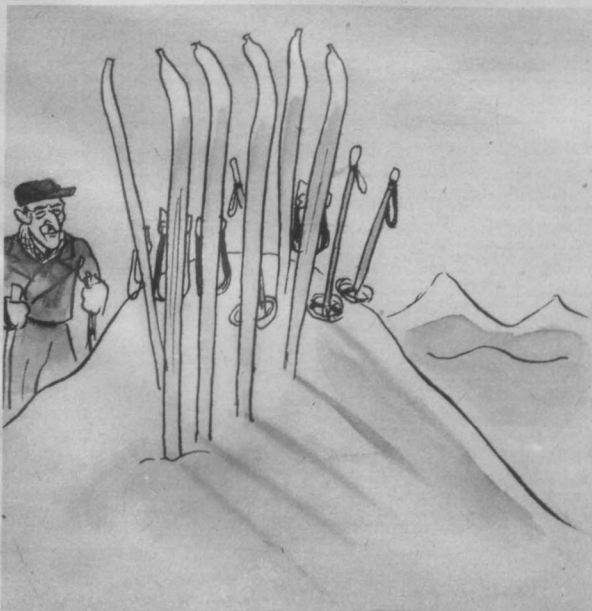
— Aha! — rzekł wreszeie, leżąc na wznak.

— Było więc taaaaak?

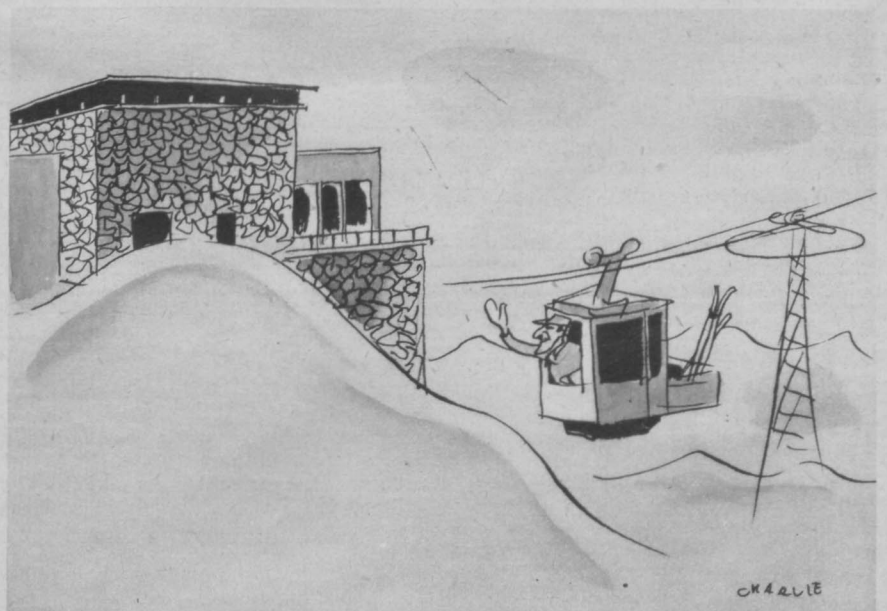
— Teraz... to... tak!

Nowoczesny... Kazimierz Wielki.

Rys. Charlie. Kraków



Min. Bobkowski zastał Kasprowy drewniany...



a pozostawił murowany...

Szopka europejska.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Już nawet niema kto kręcić tej kukły, bo wszystkie ręce są zajęte...

LAMANIE OPLATKIEM.

Lamanie się na święta oplátkiem staje się już nie modne. Tego roku zwyczaj ten ulegnie pewnym zmianom:

Sowiety przelamią się z komunistami katalońskimi — Hiszpanją.

Japończycy z Sowietami — Mandżurją.

Edward VIII na spółkę z Baldwinem — przelamał definitywnie swoje berło.

Pan Premier przelamał ostatecznie atak konserwatystów w sejmie.

ZMARTWIENIE.

— No, tak, wiedziałem co prawda, że zaręczyny Malci mają się odbyć tylko w małym, ograniczonym kółku rodzinnym — ale kto by przypuszczał, że to kółko będzie tak małe, że nawet narzeczonego w niem nie będzie. (g)

SKUTECZNA METODA.

— Panie Kiryłło, dlaczego pan się tak strasznie upija?

— Bo... bo... chcę zzzza... zzzapomnieć...

— O czym?

— Ha... jjuż... zzapomniałem!

Wigilja pana premiera Składkowskiego.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Gwiazdka się spóźnia!...



Skądby tu wziąć inwencję, skąd?
jest tyle świąt, tyle just świąt
i obrobione są należycie:
zawsze pointa tkwi w apetycie!

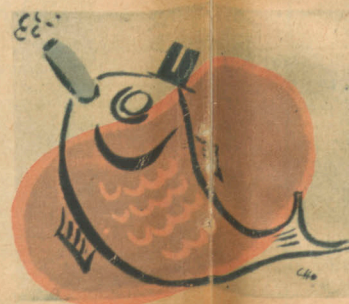
Boć taka jest świąt naszych treść,
że tylko pić i tylko jeść,
a to wykonać da się najprościej:
wypędzać gości i chodzić w gości.

Ten lubi to, ten znowu to,
a daje kto, a płaci kto?
jeść i pić można na całą parę
byleby znaleźć jakąś ofiarę!

A potem smęt, a potem wstręt
i kiszek wrzask i kiszek skręt —
człowiek wypchany po gardło karmą
i całe szczęście, że to zadarmo.

Lecz zwyczaj złam! Ten pomysł mam:
te święta raz spędź, bracie, sam.
Będzie ci potem szczęśliwie i błogo
nikł kłąć nie będzie ty też nikogo.

JAN SINALCO.



POJEMNA CHUSTECZKA.

Państwo Trąbkowie siedzą w teatrze na wzruszającej sztuce. Pani Trąbkowa płakała rzewnymi łzami po pierwszym akcie, płakała strumieniem łez po drugim akcie, a gdy trzeci akt się skończył, łzom nie można było położyć tamy i dlatego mąż zaoferował jej swoją chusteczkę.

— Dziękuję ci — mówi pani Trąbkowa, łkając — do mojej chusteczki zmieści się jeszcze cały trzeci akt.

PROSTY RACHUNEK.

— Słuchajno, ty smyku, za wagę płaci się 10 groszy, a ty mi dałeś tylko pięć!

— Wielkie rzeczy, to powiedz mi pan tylko połowę mojej wagi!

NIEPORUMIENIE.

— Czy oskarżona może przedstawić dowód swej niewinności?

— Kiedy, proszę wysokiego sądu, ja już jestem zamężna! (g)

STOSOWNE ZAŻALENIE.

Pan Agapit zamówił w restauracji dwa sznycele. Zjadł jeden i kazał sobie dać księgę zażaleń. Kelner przyniósł mu ją i patrzy z zaciekawieniem, co pan Agapit wpisuje. Po chwili podchodzi do niego kolega.

— Leon, no i co ten stary wpisał do księgi zażaleń?

— Wpisać to nic nie wpisał, ale nalepił drugi sznycele!

Święta poetów.

Rys. J. Bickels, Lwów



Miriam Słonimski Wierzyński Tuwim Staff

NA ZNANĄ MELODJĘ:

„Ja pod pe-GAZEM
ty pod pe-GAZEM
może kiedyś innym razem“!

Święta w Europie.

W rozmaitych krajach — rozmaicie oczekuje się momentu, w którym należy podać ucztę wigilijną.

HISZPANJA.

Madryt — rodzina szanująca tradycję, przygotowuje się do wilji: mały synek wgląda ciągle przez okno. Wreszcie krzyknął:

— Weszła...

Wszyscy podbiegli do okna, aby przyjrzeć się pierwszej gwiazdce...

— Ależ to nie ta, na jaką czekamy — to jest gwiazda sowiecka — zawołał zawiedziony ojciec.

W tym momencie weszli do domu żołnierze sowieccy i skonfiskowali wilję...

W SZKOCJI.

W salonie zgromadzeni są goście. Drzwi do jadalni półuchylone. Widać skromnie zastawiony stół. W salonie siedzi rodzina i jeden gość...

Po dłuższym oczekiwaniu jedno z dzieci woła:

— Mamusiu — na co jeszcze czekamy? — powinniśmy już zasiąść do wigilji — pierwsza gwiazda już weszła...

— Tak — odpowiada szeptem matka — ale ostatni gość jeszcze nie wyszedł...

POLSKA.

Wigilia w gronie współpracowników wielkiej polskiej wytwórni filmowej. Jest już późno. Przybyli: Brodzisz, Brodniewicz, Bodo, Zacharewicz, Żabczyński...

— Na co jeszcze czekamy? — pytają reżysera...

— Jakto? — zwyczajem wigilijnym — na pierwszą gwiazdę...

Wchodzi Smosarska. Reżyser daje znak.

— Teraz możemy zasiąść do wilji — to była właśnie nasza pierwsza gwiazda.

A na to synek jednego z dyrektorów.

— To ona świeciła już nad Betlejem?...

Grot.

WIGILJA PANA DŁÓTKO

— A więc kup, kochanie, butelkę węgryna i dwie butelki *Solskiego*, to jest chciałam powiedzieć, kaukaskiego...

Pani Dłótkowa wręczyła mężowi pieniądze i dodała groźnię:

— Tylko kochanie nie zalej w jakimś szynku swojej najdroższej głowy, bo wiesz, że przyjdą dziś goście.

— Czem chata bogata, tem częstuje tata! Wrócę punktualnie, jak pościąg, kochanie!

— Tylko niech cię ten *pościąg* nie zaprowadzi do jakiejś knajpy...

Znalazszy się na ulicy, pan Dłótko zawołał ustami duszy:

— Żona jest słaba płeć i nie zna się na tradycji. Słowo słowem, a gardło gardłem. Rybka czeka w handelku, a dżentelmen nigdy nie pozwala *damie* czekać...

To pomyślawszy, skierował się szybko do świeżo otwartej, pięknie wylikierowanej restauracji.

Tymczasem pani Dłótkowa borykała się z wieczerzą, kuchcią i niepokojem o losy małżonka, który właśnie zatapiał rybkę.

Goście zaczęli się schodzić. Każdy przyniósł życzenia i dobry apetyt.

— A gdzież księżę małżonek? — dowcipkował pan Kalapsik, fachowy gość na wyzerkę.

— Zatrzymały go ważne sprawy w mieście — nadrabiała miną podwodną uroczą gosposia.

— Wódeczka stygnie, a jego niema! — wtrącił pan Chrupeczka.

— Nawet piwko się *pieni* ze złości, że musi tak długo czekać — dorzucił pan Kukulka.

— Lada chwila, tu będzie! — mówiła nerwowo p. Dłótkowa.

— *Memento mores!* — szepnęła zgryźliwa ciotka, uśmiechając się.

— Pierwsza gwiazdka już robi do nas perskie oko... — powiedział pan Chrupeczka ze smutkiem, gdyż „oko“ przypomniało mu Okocim.

— On zaraz będzie, pewnie posiedzenie się przeciąga...

W tym momencie zadzwonił telefon.

— Hallo! — zawołała wesoło pani Dłótkowa.

— Czezy ppan Dłó-Dłótko jest w doddomu? — spytał ktoś niepewnym głosem.

— Niema go.

— Zga-zgadza się! To znaczy się, że to *mnie* wyrzucili przed chwilą na twarz z knajpy! — odparł pan Dłótko — Za-zarraz będę, duszko, *bez wi-wina*, ale zato z *winq*, kokochanie! B. Ziński.

NA GWIAZDKĘ

tylko praktyczne podarki

PANTOFLE ciepłe damskie . . . zł. 3^{:-}KALOSZE męskie „ 3^{:-}DESZCZOWCE „ 4^{:-}ŚNIEGOWCE „ 5^{:-}

GWIAZDKOWE PODARKI

reklamowy komplet damskich pończoch w specjaln. opak.

1 para jedwab. pończoch mat. I-a gat.

1 " " " z połysk. " " razem 4⁹⁰1 " podpończoszek *macco* " " zł. 4

GWIAZDKOWE PODARKI

Reklamowy komplet męskich skarpetek w specjaln. opak.

2 pary skarpetek flor. desen. I-a gat.

1 para " " czarnych " " razem 4⁵⁰1 " " ciepłych *marengo* " " zł. 4

Del-Fla

Do nabycia we wszystkich filjach.

MIEDZY MALARZAMI.

— To straszne, panie kolego, jak trudno dziś sprzedać płótno. Może pan mi poradzi, jak zdobyć klientelę?

— Owszem, niech pan płótna nie zamałowuje, to pan łatwiej znajdzie na nie nabywcę.

SPRYTNY WYBIEG.

— A więc, proszę pana, to już nasz cały zapas płyt gramofonowych. Zdecydował się pan więc na wybór?

— Nie, proszę pani. A na drugi raz, gdy będzie deszcz lał, to wejdę do sklepu z większym zapasem płyt.

REZOLUTNA GOSPOSIA.

Pani Dziubalska angażuje kuchareczkę.

— A prać Wincentowa umie? — pada pytanie.

— *Prać?* Bo co, pan jest czasem nieposłuszny?...

W ŁAZNI.

— A do diabła! Ta woda jest stanowczo za gorąca!

— Zaraz, zwolna, czego się pan irytuje? Ależ pan jest w gorącej wodzie, kąpany!

TO TYLKO TYMCZASOWE.

— Muszę wyznać, pani radczyni, że dochody moje nie są tak wielkie jak moja miłość dla pani córki.

— Niech się pan uspokoi, panie Alfredzie, to się z czasem wyrówna.

WYBÓR ZAWODU.

— Tatusiu, czy mam zostać okulistą, czy dentystą?

— Dentystą, moje dziecko, Pamiętaj, że człowiek ma tylko dwoje oczu, a 32 zęby!

— W takim razie zostanę... fryzjerem!

SERDECZNA PRZYJACIÓLKA.

— Muszę ci powiedzieć, moja Zosiu, że byłaś w błędzie, sądząc, że dr. Kropka mnie nie kocha. Wczoraj powiedział mi, że zjadłby mnie z miłości.

— Teraz rozumiem. Przedwczoraj mówił do mnie, że jego ulubioną potrawą jest gęsina.

Choinka pod Wiedniem.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...„Północ już była
gdy się zjawiła“...

Rys. Wik, Warszawa

Znowu Świeta...

Ile już razy grudniowe święta obchodziliśmy — trudno spamiętać, ale za każdym razem, mój złoty, jednakusieńkie były kłopoty.

Ten sam nas witał rano w mgie sinej obfitujący w liczne rachunki: ile kosztują ryby, wędliny, ile przystawki i ile trunki.

Zawsze te same były przykrości: luki w portfelu, apetyt gości, a jako skutki wybornej wódki proszki, „kogutki“ i inne smutki.

Więc tradycyjnym oto zwyczajem, gdy się łamiemy opłatkiem białym, niech ta nadzieja radość rozpęta, że — tak jak wszystko — miną i święta!

WITEK.

TRUDNO ZGADNAĆ.

— Karolku, jak nazywa się twoja siostra na imię? Bo wszyscy wołają ją „Nusia“.

— Niech pan zgadnie. Zaczyna się na R

— Róża? Renata?

— Nie.

— To może Regina?

— Mówiłem panu, że zaczyna się na R! Erna!

ONA JUŻ WIE.

— Mamusiu, czy te słonie są indyjskie czy afrykańskie?

— Co do tego dużego to nie wiem, ale ten mały jest napewno tutejszy, pamiętam nawet jak się urodził.

AMATOR BEZPŁATNEGO MUZEUM.

— Przepraszam pana — mówi woźny muzeum do starszego jegomościa — pan zapewne jest historykiem, bo pan codziennie do nas przychodzi?

— Właściwie to nie, ja jestem reumatykiem, a wasze filcowe pantofle muzealne sprawiają mi zawsze ulgę w cierpieniu.



Choinka wzorowego kupca.

Tegoroczne upominki gwiazdkowe.

Rys. Charlie. Kraków



— Zgadnij kochanie, co sobie kupiłam (łem) na gwiazdkę?

i poświęcenia. Ale gdy pierwsza gwiazda błysła, gdy zaświeciła, gdy spłynęła nad ziemię, gdy zabłysła światłem na niebie granatowym, ciemnym, czarnym, obojętnym wrogiem, wrażliwym i nieprzyjacielskim — wtedy okopy uspakajały się, kajały się, jały się, się — i wtedy nawskróś i naprzestrzał, naościęż i wstecz, wskos i wzdłuż, wpoprzek i naprzeciw, w tył i vis-a-vis obok i tuż, tam i sam, tędy i tamtędy oraz owędy — biegła wieść betlejemska i serca uciszała i dusze kołysała i uspokajała i przemawiała i przypominała i tkliwa, smutna, tęska szła i szła i biegła w dal i w przestrzeń na wyłot...

MIRIAM.

Wesołych Świąt na święta wesołe, bo wesoło na wesoło — to święta wesołe. Kukuryku.

WACŁAW BERENT.

Kto mowę raz miał mianą i mową tą miano miane zdobył na miennie, ten mowy nie pisze, tylko ma ją, on ją, on ją ma — głosi ją — przeto pisać nie mogę, jeno wygłoszę mowę mianą która rok trwać będzie i z powrotem rok drugi z życzeniami Świąt...

TADEUSZ ZIELIŃSKI.

Cezar gdy z Apulejuszem o mitologii Azteków rozprawił, onego dnia zwrócił się do Tymitedosa i rzekł: Tymitedosie przyjacielu! Wesołych życzeń Świąt, bo z Maronem i Catullem zwyczaj ten mam, aby niczego Homerowi nie odmówić, co się patrycjuszom i ich wodzowi Senecce, żdawien dawna należy w myśl prawa Nerona i Wergila

FERDYNDAND GOETEL.

Ponieważ ostatni w tem gronie zająłem foetel, przeto tylko krótko życzę „wesołych świąt” — Goetel.

JERZY SZANIAWSKI.

Tzeci akt mego ostatniego dramatu p. t. „Dependent adwokacki i pe-largonje” kończy się tak:

DEPENDENT: Wesołych świąt...

DEPENDENTKA: Wesołych...

MECENAS: Świąt...

Diętnastu Nieśmiertelnych o Świątach Bożego Narodzenia.

Dorocznym zwyczajem, chcąc umilić kochanym Czytelnikom święta Bożego Narodzenia, redakcja „Wróble na Dachu” uprosiła członków Polskiej Akademji Literatury, by zechcieli skreślić po parę słów specjalnie do gwiazdkowego numeru naszego pisma. Ponieważ ostatnio „Wróble na Dachu” dużo poświęcały miejsca PAL-owi, nie dziwnego, że wszyscy Nieśmiertelni zgodzili się ochotnie na naszą prośbę i nadesłali nam fragmenty swych prac literackich (wszystkich bez wyjątku oryginalnych i nigdzie nie-drukowanych ani pod swoim, ani pod cudzym nazwiskiem), odnoszące się do świąt Bożego Narodzenia.

Poniżej zamieszczamy te wspaniałe twory ducha PAL-owego.

WACŁAW SIEROSZEWSKI.

Tiurmy bywały i tajgi, snjegi i mchy, po których jeno tylko renifery krażyli takim to syberyjsko-sybirskim szlakiem łez i kajdanów na kibitkach. Niedzwjędz zazięrał do okienek, zakrytych rybiemi błonami i miodek zbierał pyskiem łakomym z zębami, co takie straszne byli. Ciężkie etot czasy bywali, gdy bohaterzy te nasze przez carabatiuszkę gnębione byli. I wtedy myśli tylko wlatywali w daleki kraj do macierzy szli te myśli-ptakowie w dniu wigilijnym, w dniu wiljwiliji świętej...

JULJUSZ KADEN-BANDROWSKI.

Żelazne serca żelazna miała brygada. W okopach waliły kule, łomotowały szrapnelne granaty, świszczały i przewalały się i szły i goniły i biegły i drżały i grzmiały i sypały się i płonęły i szalały i warjowały i grały i śpiewaływ te okropne dni chwały i klęski i wszelakiej dumy i uczuć najświętszych i serc bijących i dusz zaklętych urokiem sławy



A. Piasecki S.A.
KRAKÓW

Przysłowie powiada, że stary wróbel nie da się wziąć na plewę, a praktyka dowodzi, że znawcy kupują tylko czekoladę Piaseckiego.

LEOPOLD STAFF.

Błyśnie gwiazda na ciemnym niebie
w dniu tajemnic pełnym i snów —
gwiazdo, gwiazdo! znów zobaczę ciebie!
gwiazdo, gwiazdo! ujrę ciebie znów!

Gwiazdo, gwiazdo! skoro błysniesz w niebie
w dniu tajemnic i w noc pełną snów,
dopomożesz w serdecznej potrzebie,
skoro ciebie, gwiazdo, ujrę znów!

KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI.

Antychrysty wstąpi, po tej ziemi chodzą same szatany, djabły, Bo-
ruty, tan wiedzą djabelski — ha! sam szatan prowadzi bal! Jednocz-
my się, nie dajmy się! Wesółych Świąt!

BOLESŁAW LEŚMIAN.

Świętorzycza przyszła nagle, ta wesoła płasawica,
płasa płasem, wása wásam i wesółych świąt pożyczca,
eo pożyczca to odbiera, co odbiera — ponieważ,
aż się święta zaświeciły, zakręciły, weseliły.

A świeć-że się, świeć,
a świedź-że mnie, świedź!
ile siły, ile woli
przez niedosen niech zaboli!

ZOFJA NALKOWSKA.

Powiem krótko: wesołych świąt... Bo i poco pisać długo, skoro krótko
można Krótko i treściwie. Wesołych świąt... I już każdy wie i nie
trzeba długo tłumaczyć. Bo i poco tłumaczyć, powiedzić: poco? We-
sółych — i już! Krótko... Świąt i też już, jeszcze krócej. Całkiem krótko
i poprosta: wesołych świąt... Wesołych — żeby były wesołe, a
świąt — żeby były święta. Bo są święta. I każdy wie, że są. Więc poco
długo? Można krótko. Najkrócej. Wesołych świąt — i już... Tylko
tyle... króciutko... króciuteńko — te dwa słówka tylko, dwa króci-
teńkie słóweczka tylko i nic więcej — tylko, tylko te dwa słóweczka
takie króciutkie, króciunie, króciusieczkie, króciusie: Wesołych Świąt!

NAWET WRÓBLE NA DACHU
ĆWIERKAJĄ JUŻ O TEM
ZA CMIELOWSKĄ PORCELANĘ
WARTO PŁACIĆ ZŁOTEM.



Świąteczny list małego Stasia do „Wróble na Dachu”.

Rys. Br. Latawiec, Rozwadows



P. S. Sprawdź ortografię według nowej pisowni.

JULJUSZ KLEINER

Wesołych Świąt?

BOY.

Pamiętam, było to w roku 1866. Szedłem z Wyspiańskim i Starzew-
skim przez błonia, w Krakowie — tak, tak — wtedy się chodziło
w Krakowie przez błonia! Szedłem tak z nimi i nagle przypomniałem
sobie, że się święta zbliżają. Ale nie wiedziałem, które. Wiedziałem
tylko, że święta. I nagle rzekł Wyspiański: „Błonia...”. W tem słowie
było wszystko... A przecież był to dopiero rok 1866! A więc jeszcze
przed jego urodzeniem się. I przed mojem! Pomyślcie tylko!

KAROL IRZYKOWSKI.

O zagadnieniu wesela w świątach i świąt w weselu pisałem już
w rozprawie „Hebel jako hebel” w r. 1877 w I-ym i ostatnim Nrze
kwartalnika „Ul” oraz w feljtonie „Czy irracjonalizm literacki jest
w stosunku z literaturą irracjonalną a jeśli — to w jakim?” w I-ym
i ostatnim Nrze dwurocznika „Snop” w grudniu 1888 r. Nie będę więc
już na tem miejscu powtarzał mych poglądów, które w tej materji nie
uległy zmianie i do tych źródeł odsyłam Czytelników.

WINCENTY RZYMOWSKI.

Posyłam mój bezwzględnie oryginalny utwór, przeczennie osobiście
napisany:

Sitwo, ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie!
ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie!...

Zebrał i przepisał (!!) Wit. Zech.

„Ptaszki w górę podlatują“!...

Rys. A. Wasilewski. Kraków



Bigosik głosów prasy

o jubileuszowej wystawie dzieł Wojciecha Kossaka.

„Najnowszy dziennik“. Spóźniona w swej formie i treści batalistyczna sztuka Wojciecha Kossaka, przeżarta jest na wskroś duchem ciasnego polskiego nacjonalizmu. O jakże odmiennego, od naszego.

Co może współczesnego człowieka obchodzić jakiś tam Raszyn, Grochów, Lwów, Kościuszko czy Sowiński?

My się pytamy, dlaczego pan Kossak, nie namalował panoramy bohaterskiej walki haluców z Arabami pod Tel-Awiwem? Dlaczego nie wymalował portretu feldmarszałka Żabotyńskiego? Jeżeli już pan Kossak tak lubi tematy z naszej historii, to dlaczego nie wymalował on słynnego epizodu z dziejów formowania lekkokonnego pułku strzelców starozakonnych na wezwanie Kościuszki w roku 1792?

Czy może dlatego, iż ani jeden ochotnik do tego pułku się nie zgłosił?

„Kurjer Nadbranny“: Wojciech Kossak, to malarz ubiegłej epoki. W sam raz dobry dla „Zachęty“. Miał wprawdzie szersze horyzonty i zachętę do pracy, gdy zajmował się rewolucją rosyjską, lecz poprzestał na apoteozie nacjonalistycznych ideałów. Cała twórczość Wojciecha Kossaka nie warta jednego Sterlinga.

„Bezrobotnik“: Właściwie sztuka nadwornego malarza cesarza Wilhelma i Franciszka Józefa I zasadniczo nie wiele powinna nas obchodzić i nie zwróciłibyśmy nawet uwagi na dzieła tego burżuazyjnego malarza, gdyby nie jeden obraz rozgrzeszający wszelkie przewiny nacjonalistyczne Kossaka. Jest to słynna „Krwawa niedziela“! Towarzyszu Kos-

saku! Czy to świątek, czy to piątek, zawsze maluj „Ostatnią Niedzielę“!

„Gazeta Nowopolska“: Temat to nie wszystko. Ważniejsze od treści jest zawsze poszukiwanie formy i kolorów w obrazie, fakturalne opracowanie jego płaszczyzny. Nie odmawiamy Wojciechowi Kossakowi pewnych kompozycyjnych zdolności, właściwych tego rodzaju malarzom, żyjącym w początku XIX wieku. Nawet pochwalamy liczne tematy wojskowe, jak portrety Wieniawy i jego rajdy akwaryjskie do „Adrii“. Szkoda jednak, iż Wojciech Kossak nie urodził się nieco później i wskutek tego nie miał sposobności kształcenia się w Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, pod kierunkiem prof. Witolda Pruszkowskiego. Wtedy być może nauczyłyby się waloryzacji barw i inflacji kolorów!

Kossak nie jest malarzem epoki, w której żyjemy. Dziś nie potrzebujemy batalistycznego malarstwa, wystarczy nam serja obrazów patriotycznych, filmowej wytwórni Leitelesa i Mordyińskiego. Nam wystarczy polskie godło, kunsztownie złożone z zapalek.

„Rajwach plastików“: Po sarmacko-meksykańskim kabarecie Stanisława Szukalskiego, przerobiono świątynię sztuki, jaką powinien być Pałac Sztuki w Krakowie na — Kossakową stajnię.

Dziwimy się upadkowi smaku tych ludzi, którzy posiadają jeszcze zamiłowania do paneptikum i fotoplastikonu. Miejsce dla wystaw Kossakowskich są błonia! — Te płuca Krakowa!

My, jedyni prawdziwi artyści, musimy za to chować się z naszymi dziełami po ciasnych wawelskich komnatach.

Precz z Kossakiem! Pałac Sztuki dla nas! „Warsz. Dziennik Narodowy“: Kochamy i cenimy sztukę Wojciecha Kossaka, znakomitego mistrza warszawskiego, zamieszkałego w hotelu Bristol. Dziwimy się jednak, ułomności psychicznej Kossaka, który tak lubi często przesiadywać i tworzyć dla Krakowa.

Jeżeli te flirty Kossaka z Krakowem nie skończą się — skończymy z Kossakiem.

Zestawił M. D. D.

Gościnność świąteczna.

Rys. Wik, Warszawa



— Proszę, niech pan przyjdzie w wieczór wigilijny do nas —
— Dobrze, bardzo się cieszę.
— po kolacji. Zagramy sobie w bridża!!!



Turystyka na rynku krakowskim

Rys. Charlie, Kraków



— Przepraszam, które znaki prowadzą do Hawelki?...

Dwa eksperymenty psychologiczne.

Jestem, dzięki Bogu, śpiochem co się zowie. Zazwyczaj kładę się spać już o godzinie jedenastej wieczorem i momentalnie zapadam w twardy, kamienny sen.

Wczoraj jednakże przytrafiła mi się dość dziwna przygoda, dzięki której nie od razu zasnąłem.

Było to tak.

Zaledwie udałem się na spoczynek, gdy do drzwi mego pokoju kawalerskiego ktoś energicznie zapukał.

— Kto tam?

— W imieniu nauki proszę otworzyć!

Ponieważ od dzieciństwa zakorzeniony jest we mnie głęboki szacunek dla nauki i wiedzy, wygramoliłem się z łóżka i pobiegłem otworzyć drzwi. Dwaj nieznanymi mi zgoła panowie weszli do pokoju. Jeden z nich, brodaty jegomość, miał dość sympatyczny wyraz twarzy, natomiast drugi o oczach krwią nalanych i o atletycznym karku, uzbrowiony był w tęga łagę.

— Proszę się niczego nie bać! — odezwał się brodaczy o sympatycznym, jowialnym wyglądzie. — Nie przyszliśmy tu bynajmniej w złych zamiarach. Właściwie nie panu nie grozi. Niech pan położy się z powrotem do łóżeczka i spokojnie zaśnie. My tu tymczasem zaczekamy. Zwykle zasypia pan najdalej w przeciągu dziesięciu minut, prawda? Otóż obecnie dajemy panu na to pół godziny czasu. Ale jeżeli po upływie pół godziny nie będzie pan jeszcze spał...

— ...Rozwałę panu łeb tą łagą — dokończył ten drugi.

Zimny pot wystąpił mi na czoło.

— Niech pan nie truchleje — przemówił znowu łagodnie gość z brodą. — Przecież zwykle zasypia pan w ciągu kilku minut! Więc nie powinien pan się niepokoić. Ma pan aż pół godziny czasu! Śmierć czeka pana tylko w tym wypadku, jeżeli pan nie zaśnie.

Ha, cóż robić! Trzeba było udawać, że się śpi. Byłem w ich władzy, mogli ze mną zrobić, co im się żywnie podoba. Ich było dwóch, a ja — sam jak paluszek.

Przymknąłem oczy i... zacząłem zastanawiać się.

Tak, to prawda, że zawsze zasypiam w przeciągu kilku minut. Ale gdybym teraz nie zasnął? Napewno zakatrupią mnie.

Krótko mówiąc, przez pół godziny wydzykałem pot z komfortem, t. zn. ciepły i zimny. O zaśnięciu mowy nie było.

Nareszcie brodaczy spojrzął na zegarek i rzekł:

— No, niech się pan pocieszy. Tym razem nie rozwalimy panu głowy. Faktem jest, że nie mógł pan zasnąć! Tem samym nasze doświadczenie psychologiczne udało się! Trzeba panu wiedzieć, iż teza moja teoria sprawdza się. Największy śpioch zasypia tylko wtedy, kiedy jest zupełnie spokojny i nie myśli o tem, że musi natychmiast zasnąć. Eksperyment, który przed chwilą przeprowadziliśmy potwierdził w zupełności moją teorię! A teraz skoro już rozpoczęliśmy eksperymentować, pozwoli pan, że przejdziemy do drugiego i ostatniego doświadczenia. Tym razem chodzi o coś wręcz przeciwnego. Teraz ma pan godzinę czasu na zaśnięcie. Zaznaczam, że obecnie nietylko nie grozi życiu pańskiemu, ale przeciwnie nawet, otrzyma pan 200 złotych, jeżeli pan zaśnie w ciągu godziny! A więc! Niema pan się czego niepokoić, czeka pana sówite wynagrodzenie. A zatem proszę spać! Dobranoc!

Teraz to inna para kaloszy! Wiedziałem, o co idzie, a perspektywa otrzymania 200 złotych — była również dość nęcąca... I to za co? Za czynność, którą co wieczór wykonywałem za darmo!

Zasnąłem w przeciągu sześciu minut!

* * *

Kiedy obudziłem się, był już jasny dzień. Rozejrzałem się po pokoju. Moich psychologów już nie było. Zapewne, przekonawszy się i tym razem o słuszności swojej teorii, poszli i oni spać do domu!

Chciałem się ubrać, ale... gdzie u licha moje ubranie? O nieba, ubrania nie było!

Rozejrzałem się po pokoju i...

Co tam dużo gadać: nie było ubrania, nie było zegarka, nie było pa-pierośnicy, a w szafie ani sztuki bielizny!

Tylko na stole leżała mała karteczka wydarta z mojego notesika.

Przeczytałem te oto słowa:

„Drugi eksperyment też udał się znakomicie!

Prof. Experimentson i S-ko“.

M. Gł.



Nieustanna radość
daje upominek gwiazdkowy —
kamera fotograficzna

“Kodak”

dla dzieci, młodzieży,
początkujących

»KODAK« Baby Brownie
roz. 4 x 6 1/2 cm.,

zł. 12.50

dla wprawionych

»KODAK« Volland 620
obj. f. 4.5 mig. Compur
roz. 6x9 cm. od

zł. 165.

dla zaawansowanych

»KODAK« Retina
obj. f. 3.5 mig. Compur
roz. 24x36 mm. od

zł. 195.

Do nabycia w każdym Fotoskładzie.

KODAK Sp. z o. o. Warszawa, Plac Napoleona 5.

Przed Wigilją.

Rys. Charlie, Kraków



— Pospiesz się, bo nie zdążysz na drzewko!...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ, W WARSZAWIE I KRAKOWIE

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wносить niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI

P 5140 / 7

1936